SUPLICACYA ZBORU WILENSKIEGO.

Do Hern Mártyn Luter/ zá X. Mikołáiem Burchárdem Ministrem swym/ ktory w Sobote po kury kázac/ z drábiny spadł/ y szyie złamác raczył.



Dan z Piekłá osminastego dniá Czerwcá/ Ulicy: Niemieckiey/ á w Lutrowski pisán Kámienicy.

X. Sam: Hay Burchárde hámuy ſie co czyniß lepßego/
X. Mik: Ná dole obáczemy/ Doſyć teraz złego.



Po te czáſy z powietrza dżdże/ grády/ ſpádáły/
A teraz Miniſtrowie/ ieſt to Cud nie máły.
Nie ládá Metheoron/ w pludrách y w kábacie/
Pánowie Luterani: wielki to ſkarb mácie.
Chowáyćie go z pilnośćią/ bo wam pewnie zginie/
Widźićie kto z oſekiem dybie przy drábinie.

SVPLICACYA ZBORV WILENSKIEGO SASKIEGO.

Do Hern Márcyn Luter/ zá X. Mikołáiem Burchárdem Miniſtrem ſwym/ ktory w Sobotę po Kurẏ łáżac/ z drábiny ſpadł/ y ßyie złamáć raczył.

Od wieruych owieczek ná piersiach onemu w trunnie polozona

Przezacnemu Pátryárße Sáſkiemu/ Hern Márcyn Luter/ Piatemu Ewángeliſćie/ Apoſtołowi Witemberſkiemu wiáry prawdziwey Archiſeniorowi/ Wierni Confeſsiey Auſpurſkiey Zboru Wilenſkie°/ pokłon y poſłußenſtwo.

PAtryárcho nász drogi Hern Luter Márcyne.
Oznáymuiemyć z płaczem nieſzczeſna nowine.
Ktora chćiey wyrozumieć/ proſiemy ćie pilnie/
Co ſie tu ſtáło v nas dziś trzeći dzień w Wilnie.
Ten ktoryć ten liſt odda/ ſługá twey winnicy/
Ktora ſám ná Niemieckiey w Wilnie ieſt vlicy.
Był twey Ewangeliey bárdzo ſławny Rábi/
Lecz złamał ſobie ßyie z padßy ná łeb zdrabi.
Aż mu w ten czás zeby iezyk precz vćiely/
Y mowe mu ná wieki okrutnie odiely.
Táż że gdybyś go ſpytał/ nie mogłby o ſobie
Dáć ſpráwy/ y przygody ſwey powiedzieć tobie.
Przeto my wierni twoi/ poniewaž on niemy/
Swiádectwo ná pápierze tákowe dáiemy.

Ták tedy ieſt : w Sobóte/ záprośił był gośći/
Sąśiádow ſwoich wiernych/ owieczek wáßmośći.
W tym przyßedßy ze Zboru/ chwyći gorzałeczki/
Zatym coby wárzyłá/ ſpyta ſwey żoneczki.
Oná powie : że Jáyká/ y rybek nie wiele/
A on iáko ſtroż pilny/ praw twych w tym Kośćiele;
Abo práwi chceß głupia zoſtáć Papieżnicą/
Że w Sobotę nakarm ić mnie chceß iáłecżnicą.
A ták y gorzałeczka troche zápalony/
N o twoie vſtáwy/ iák Lew záiußony.
Będąc ſynem prawdźiwym/ ćiebie ſwego Oycá/
Skoczy wſkok ná drábinę po kokoß do koycá.
Ledwie ſię do kurniká podrábinie dorwie/
Zá gárło kokoß w koycu iárzebátą porwie.
W tym Kápitan nad kury/ kogut niecnotliwy/
Broniąc kokoßy/ pocżął broić ſwoie dźiwy;
N ták długo po koycu robił ſwe turnieie/
Aż vczynił Látáwcá z Xiedzá Báznodźieie.
Polećiał miłośniczek/ nie rzekł iedno ráta/
Dźiećí w wrzaſk: ách v Dyábłáć iuż náß miły Tátá.
A páni ktora ryby niebogá wárzyłá/
Vyźrzawßy to/ wárzachew z ręku vpuśćiłá.
Jużći miał iákoßkolwiek lekkie przenośiny/
Ale zás dargo Dyábłu/ twárde pokładźiny.
Głowá oná Bożego piſmá wßytká pełná/
Brzękłá o źiemię/ áż z niey polećiáłá wełná.
Język ktorym śiekł niegdy rzeſko Boże ſłowá/
Vćięły zęby/ wnet mu vſtáłá y mowá.
Gárło ono co grzecży we Zborze śpiewało/
Skrzywiwßy ſię hániebnie/ z piekła krwią záwrzáło.
A duſzycá gdy iey drzwi zámkniono v gárłá/
...owo ſię inßym koncem niebogá wydárłá.

Przeto

Przeto kesliby trochę nie pizmem tracilá/
Raz iey Wáßmość do łáźnie/ niechby sie wymełá.
O ktora tám gdźie Wáßmość/ słyßemy nie trudno/
Wiere niechay nie chodźi Sáſká dußá brudno.
Zwłaſzcza kiedy rzeczono nil coinquinatum,
Nie wnidźie w niebo/ wiere ſtrach to day go kátem.
Jeſli by też kes drogi vchybił do niebá/
(Jáko to pijánemu/ dźiwowáć nietrzebá)
Przez ćie mu pokazána ma támo być drogá/
Bo go ná twey poſłudze/ porwáła śmierć ſrogá.
O twe ſie práwá vial/ o twoie vſtáwy/
Chćiał ieść mieſo w Sobotę: Męczennik to práwy.
Abowiem żeby poſtow Papieſkich niechowáł/
Szyie złamáć od kurow ſpadßy nie żáłowáł.
A my go bedziem iáko Męczenniká czćili/
Boć go oto kurowie dla poſtu zábili.
Wiec był wielki dozorcá twych przykazan w Wilnie/
We wßech ćie cnotách twoich/ náśládował pilnie.
W vczynkách ſie nie kochał/ w ſámey wierze tylko/
Miał żoneczkę nie żadną/ y dźiateczek kilko.
A co ſie tknie pełnienia/ gdy czego dobrego/
Slubuiemy że ſpełnił/ że do dná ſámego.
Ze go możem málowáć z to złamána ßyią/
Miedzy czterma cnotámi/ zá temperáncyą.
A owßem niech zá twoią láſką to rzeczemy/
Wiela cnot on ćie przeßedł/ ná oko widźiemy.
Tyś muśiał poſty pośćić/ kiedyś był w Klaßtorze/
A on ſie wychowawßy z dźiećinſtwá przy Zborze.
Jáko żyw ich nie pośćił: Tyś ná Jutrznią wſtawał/
A paćierześ Papieſkie o pułnocy mawiał.
A on choćby chćiał był wſtáć w nocy ná modlitwę/
Muśiałby był mieć pierwey z żoną pewną bitwę/

Wprawdźie ſie dźiwnie że był/ áż z wielkiey miłośći/
Chowáł ią iák ſkarb drogi/ gdźieś w wielkiey krytośći.
Ná kazániu wſzytko nam przekłádał co wiedźiał/
O ſámey tylko prawdźie/ nigdy nie powiedźiał.
Przyſzło mu to z wielkiego przećiw niey kochánia/
Kto ſie w czym kocha/ tego drugiemu zábránia.
Przekłádał nam przed oczy záwżdy twe vſtáwy/
Miánowićie on punkćik/ wieczney godny ſławy.
Ktory ma iáko kleynot drogi twa Poſtyllá/
Si non vult vxor, ergo veniat ancilla.
A imie twe ilekroć wſpomniał ná kázániu/
Kłániał ſie niſko/ ták ćie miał w poſzánowániu.
Przetoż żywot ták świety/ że tym koncem ſchodźi/
Dźiwowáć ſie nam wſzytkim nie pomáłu godźi/
Iákoby go śmierć byłá táka nie podkáłá/
By mu byłá zła żoná pierzyne poſłáłá.
Kiedy leciał z kurnicá/ o Boſkie ſkaránie/
A to przećie miał bárzo weſołe ſkonánie.
Bo Duchá wypuſzczáiąc/ widźieliſmy ſámi/
Z wielką rádośćią konał/ ták áż drgnał nogámi.
Przeto y te drábine chowáć nam potrzebá/
Po ktorey Káznodźieia náſz polazł do niebá.
Iákożeſmy do Zboru záraz ią zánieśli/
A tegoſmy kokutá ná ſzpadách rozniesli.
Z ktorego źiek ták zacny záginął przyczyny/
Że go ná ſzyie zepwnał/ iáko kát z drábiny.
Y táćći nas ná świećie doſyć ieſt nie wiele/
Choć ſie y Xiężá żenią w ták zacnym Kośćiele.
A bedźiemyli ieſzcze ták łamáli ſzyie/
Y tá trzodá nie wielka do Dyabłá ſie ſkryie.
Ciebie nam ná oſtátek przychodźi vśilnie
Prośić/ twym wiernym ktorzy tu mieſzkamy w Wilnie.

Przez

Przez żenkę twoię drogą Kátrynkę de Bore,
Przez dziewięćdziesiąt dziewięć łokci pludry spore,
Otworz tey niemey duszy rychło drzwi do Ráiu/
A ciebie też żegnamy Xieże Mikołáiu.
Báznodzieio nász drogi/ izy sie zálewamy/
Ile rázy ná imię twoie wspominamy.
Zegna cię vtrapiona żoná twoiá miła/
A ten dzban piwá spory/ w głowiec postáwiłá.
Dzban piwá/ y Wilenskiey Aquáwity flászkę/
Wiedząc że tá v ciebie miáłá gdyś żył łáskę.
☞ Do ciebie zás Márcinie rzecz swą obrácámy/
Y madrey twoiey rády w tey mierze żądamy.
Mamy nie nagorszego sám náucżyćielá/
Ministrá Dabrowskiego Xiedzá Sámuelá.
Ktory z Poznániá świeżo iásnie wyświecony/
Też iásność prawdy twoiey/ przyniosł w násze strony.
Ten z náuki glebokiey ktora ma bez miáry/
Nowe w twoy kościoł w nosi Artykuły wiáry.
Naprzod przy chrzcie záżywá Dyabłow wyklinánia/
Nie wiemy ieśli to ma z twego roskazánia.
Iákoby żony násze (strách ći to nie máły)
Wespoł z iákiemiś dyabły dzieci rodzić miáły.
Táka rzecza szcześliwsze dzieci Kálwinowe.
Bo te sie chwálá Bogu rodza bárzo zdrowe.
Czym sie iuż kilká wiernych od nas odráziło/
Bá y do Kálwinskiego chrztu sie obrociło.
Nuż zás w Postylli ktora teraz świeżo wydał/
Biskupow dwu Papieskich/ iuż Zborowi przydał.
Stánisłáwá/ Woyciechá/názywa Sásámi/
A ći byli przed toba/ dobrze y przed námi.
A ták iák nam tych Swietych wiecey náprowádzi/
Pewnie nas z Kátholiki okrutnie powádzi.

Iuż my

Iuż my sie tobą sámym kontentowáć chcemy/
Miásto ich kości/ twoie pludry cáłuiemy.
Roraty też wprowádził/ nabożeństwo nowe/
Zmyśláiac sobie co mu ieno przydzie w głowe.
A mali sie prawdá rzecz/ iuż nam nań nie miło/
Wznawia to o czym v nas áni słycháć było.
Spowiádáć sie nam każe/ y ma ksiażke o tym/
Pán Bog to wie co bedzie z nászą wiárą potym.
Pochwáli bedzie vczył/ choć mu nie kazano/
Aby psy y z świniámi/ we Zborze chowano.
Wydał też świeżo ksiażke/ rzeczono Ráy duszny/
Według iey máteryey/ tytuł práwie słuszny.
W tym Ráiu Xiadz Sámuel Adámem sam bedzie/
A Páni iego Jewá podle niego siedzie.
Przeto iesli ich Dyabał zwiedzie tám y skusi/
Wszytko to iáko w Ráiu porządkiem iść musi.
A kiedy by go iesze z Wilná precz wygnano/
Ták iáko mu w Poznániu z dáwna vdziáłano.
Dopieroby sie wszytko stárym obyczáiem
Spełniło/ y byłby Ráy iego práwym Ráiem.
A iáko Adámowi kożuch z Jewą dano/
Kiedy ich dla przestepstwá precz z Ráiu wygnano.
Tożby sie też y temu Adámowi stáło/
Gdyby go z swoią Jewą miásto precz wygnáło.
Musiałby w ten czás chodzić/ iáko nań przystoi/
Co sie teraz chłop prosty/ w Xieże száty stroi.
Co drogie tkanki ná łeb corce swey spráwuie/
Y pásámony w kramách dla żony kupuie.
Lepieyby szedł po kożuch do kuśnierzá sobie/
A dał pokoy Kleryckiey sukni/ y ozdobie.
Owo zgołá we zborze nászym co chce broi/
Kiedy mu sie y iáko/ co w mozgu zároi/

Záczym

Záczym twey decyzyey w tym pilnie czekámy/
Y vśilnie prośbámi swemi nálegamy.
Niechćiey nas wiernych Sásow w tym nierzadźie chowáć/
Ale nam swe vstáwy rácz sam przepisowáć.
Zátym od nas Katrykę swą obláp prośiemy/
My też po iedney zá twą duszę wypełniemy:
A rácz nam bydź do końcá Miłośćiwym Pánem/
A zá bądziem gdźie y ty / ná wiek wiekom Amen.

NAGROBEK.

Mikołay Burchárd / z wiernemi sądkmi.

Wierni. SIo Bezecżne kokoszy/ czemu tu grzebiećie/
Xiadz Mikoláy tu leży/ zaż tego nie wiećie?
X. Mikolay. Dayćie pokoy me dźiatki/ bo mnie te kokoszy/
Nábáwiely forémney ná wieki roskoszy.
Chcećieli śie pośpieszyć ná te delicye/
Zlamćie sobie z kurniká/ iáko y ia szyie/

Herby sławney pámięci Niebosczyká X. Mikołáiá.

PAłká w polu szerokim/ to Herb był po Oycu/
A po Mátce záś drugi/ trzy kokoszy w koycu.
Po Bábce iedney ożog/ á kozik po drugiey/
A w Helmie klucz od Zboru/ ná przypráwie długiey.

Apostrophe do Miástá Wileńskiego.

O Miásto nieszcześliwe/ o Miásto wielkiego/
Ozdobo powierzchowna Xięstwá Litewskiego.
Innych z Poznánia/ z Prági/ z Czechow wyświecáiá/
A ći swoie bespieczne w tobie domy máiá.
Ale záś z drugiey strony rzekę żeś sczęśliwe/
Abowiem srożey karzesz Proroki falszywe.

W inszych ſie wyświecáią/ palą/ y piątnuią/
A w tobie szyie łamią/ ktorzy fałsze knuią.

Do Sásow.

SAsowie rádze w poſty kurow nie iadáyćie/
Mikoláiá zdechłego przykłádem ſie kayćie.
Abowiem gdy nieborák kury k ſobie wabi/
Szyie ſobie nieszczęſno złamał z padszy z drábi.
R wam ſie wierze z tymi/ kurmi nie powiedzie/
Porwány kátu/ lepiey ieść Ryby y śledzie.

Do tych że Sásow.

Znáć krzywa Sáſka wiárá/ bo by proſtá byłá/
Burchárdowi by nigdy szyie nie ſkrzywiłá.

SWIECA

Ktora X. Szchwan Dabrowſki ná lichtarzu Spráwiedliwości.

T

POSTAWICRACZYL.

Sámuel Szchwan Dabrowſki Sługá słowá Bożego/ wiernym w Chryſtusie Brácicy y Sioſtrom Wiáry Chrześciáńſkiey wyznánia Auſpurſkiego/ etc.

WYbrána trzodo páńſka/ naymilsze Dźiateczki/
Syná Bogá żywego wybráne Owieczki.
Słuchayćie iákie Pan Bog czyni cudá nowe/
Chcąc vtwierdźić vmysły/ bá y sercá zborowe.

Wczoráy

Wczoráyßego wieczorá śiedźiałem v piecá/
Był ogień ná kominku/ gorzáłá y świecá.
Alić Duch Páński ná mie wnet wſtąpił kominem/
Aż mnie ſkry oſypáły bárzo z geſtym dymem.
Pewnie by w mie był nátchnął iákie ſkryte słowá.
Ale że żoná mołá głupia biáłagłowá.
Po Papieſku ſie żegnáć poczęłá od ſtráchu/
A Pan też rozgniewány/ precz odlećiał z gmáchu/
Liſt tylko porzućiwßy nie dáleko piecá/
Ktory Herr Mártyn Luter náßá iáſna świecá.
Do nas nápiſáć raczył/ ná Suplikę onę/
Ktoraſmy Burchárdowi dáli byli w trunnę.
Ktora ią łáſkom wáßym/ nie mießkáiąc wiele/
Ná kazániu przeczytam/ w tę przyſzłą Niedźielę.
Iáki to Pan náß ſtráßny/ ieſli nie wierzyćie/
O. pálony was ieden dźiś v mnie wyrzyćie/
A ták námilßę dźiatki/ zeydźmy ſię poranu/
Dźiękuiąc zá tákową łáſkę ſwemu Pánu.
Chwalmy go ſpołem wßyſcy/ y ſtárzy y dźieći/
Zá ieſzcze z nas ktoremu/ ten Duch/ w gębę wlećí.

X. Samuel Szehwan Dabrowski
Minister Ferbi Dei.

O D P I S.

Herr Márcina Lutra ná Supplicácya Zboru Sáskiego Wilenskiego zá JX. Niklem Burchárdem/ Ministrem swym/ ktory w Sobotę po kury łázac/ zá zdrowie Páná Lutrowe zdrá biny skoczył/ y szyię złamáć raczył.

MARGIN LVTHER sam ieden nád wszytkiemi Sásy. Naywyższy Pásterz y Pan áż ná wieczne czásy/ Dziatkom mym ná Niemieckiey (w onym Wilnie) vlicy/ Szczęścia zdrowiá/ vprzeymie iákie sam ma życzy.

NJe lękayćie się Dziatki/ iżeż Piekłá bátá/
Zátrzymánym sam troche/ wász namilszy Tátá.
Tákem wierzył/ y wam też ták wierzyć potrzebá/
Że żaden przed dniem Sądnym/ nie poydźie do Niebá.
Czyscu niemász/ w źiemi też mieszkáią robacy/
Ná źiemi tylko żywi/ ná powietrzu Ptacy.
Ray też tylko dla żywych ludźi założono/
A z ognistym Anyołá mieczem przystáwiono.
A ták/ po śmierći gdźie się podźieć było duszy/
Musiałem áż do Piekłá wleść po sáme vszy.
A nie tylko ia/ iest sám nas Niemcow nie ládá/
Że iuż trzećia część Dyabłow po Niemiecku gadá.
Nie żebysmy ćierpieli/ wszákżem wierzył y to/
Że przed Sądnym dniem ćierpieć/ nie iest przyzwoito.
Tylko Sądu czekáiąc/ z wisielcámi Czárty/
Pijemy/ á o pełno grámy w kostki/ w kárty.
Czosem też popiwszy się poydźiemy zá gęby/
Aż drugiemu ze włosow/ sypią się otręby.

Co się y

Co ſie y mnie ſámemu nie bárzo tráfiło/
Ażem do was nie piſał/ to przeßkodą było.
Co iáko ſie tám dźiało/ poſłuchayćie pilnie/
A káżćie to przeczytáć/ wßytkim Sáſom w Wilnie.
☞ Lucyper ſpráwił bánkiet/ dla gośćiá nowego/
Mikołáiá Burchárdá/ Miniſtrá wáßego.
Nas też tám co przednieyßych wezwał Lápidußow/
Náczelnieyßych kośćiołá ſwego wytrykuſow.
Philippá Melánthoná/ y Rotherodámá/
Byłá też tám y moiá Kátrynećzká ſámá:
Przyßedł y Kálwin/ z Bezą/ ow drewna poczwárá/
Nie poſpolitych łgarzow ná tym świećie párá.
Byłá y inßych mozgow rożnych tám drużyná/
Ktora mnie náśláduie/ ábo też Kálwiná.
☞ W tym pod piiány wieczor/ iákoś ſtrony wiáry/
Wſczęły ſie miedzy námi bárzo wielkie ſwáry.
Kto predßey pomnożenie miał ſwego Kośćiołá?
Rzekł Kálwin: tobie Lutrze to przypiſáć zgołá.
Żeś ty miał pomnożenie/ predßey nád nas wielu/
Boś miał ſyná we trzy dni/ po ſwoim weſelu.
Przydał y to/ żem ia był práwy Kánonikiem/
A tyś był gołym Mnichem/ ledwie nie Láikiem.
Tákći mnie wyććił Kálwin: cożem mu zborgował/
Jeżelim go też y ia dobrze vßánował.
A ty pśie pryſkowány/ w Genewie v pręgi/
Obeyzrzy ieno grzbiet twoy/ iákie tám maß dęgi.
Przymawiaß pomnożeniu Kośćiołá moiego/
A twoy iák począł kwitnąć z od grzbietu twoiego.
Gdyć piątnem wypalona ná grzbiećie Lilia/
Pocznie kwitnąć poczęłá/ twa Ewángelia.
Zá coż ázá nie pomniß/ Sodomczyku [illegible]/
Rozſądźi mnie Jego Mośći Pán Lucyperſki

Gdy ſobie

Gdy ſobie Mężczyzny/ w tym Zygrowiuſzá/
Miniſtrá Kálwinſkiego/ nowo przyſzłá duſzá/
Tám dopiero nowa kość/ miedzy nas wrzucono/
Chciał duſznie Kálwin: áby wyżſzey poſádzono
Jego Zelgowiuſzá/ niż Burchárdá mego/
Proſtego chłopá/ niżli Męczenniká cnego.
A gdy mnie iuż bez wſtydu Kálwin iął ſzkálowáć/
Niemogłem ſie też y ia/ dáley pohámowáć.
Dálem mu rzeſko kuflem w odętą páſzczękę/
A on mie też zebomá záchwycił w práwą rękę.
A ták miał ſądowite żeby ten ſyn pieſki/
Ze mnie Páná Plutoná Hánus bákwierz rzeſki
Niemogł wyleczyć/ przeto prętko po Mátyſá/
Cyruliká do Wilna/ wypráwiono Bieſá.
Przymknął z nim iáko z proce/ ále y ten zgołá/
Ják to ſtáry/ chorobie moiey niewydoła.
Bo mi ſie bárzo wrzucił iuż ogien piekielny/
O ktory ſám nie trudno/ wſzyteṁ go pełny.
Skąd mnie gorączká wielka nie pomáłu piecze/
Ledwie ſie głowá ztego w tym piekle nie wściecze.
Przetom táż moie dziatki do was po niewoli/
Długo nie odpiſował/ bo mnie ręká boli.
Jákoż ázem Philippá Melánthoná cnego/
Sławney Káncellároyey mey Podkánclerzego
W tym użył/ áby do was zá mie odpiſował/
On ręką włáſną piſał/ á iam mu dictował:
☞ Náprzod tedy/ wáſz drogi Páſterz Burchárdy/
Wielkiego ſám doſtąpił honoru/ nie wzgárdy.
Bo zá Męczeńſtwo: ktore/ zá moie vſtáwy.
Podiął w Sobotę raczył/ ták iáko Sás práwy.
Krol Jego Mość Pan pluto/ ná przyczynę moię/
Opátrzył go vrzędem/ gdyż mu kuchnią ſwoię.

Dál w

Dał w ręce/ bo widźiał iaką w nim ochotą/
Do kuchiey była/ że w niey pozbawił żywota.
Przeto został Kuchmistrzem./ a co swoie dźiatki
Karmił/ to teraz karmi dyabły/ y ich Matki.
Co natłustsze Kálwinskie/ y Sáskie duszyce/
Gotuie Jego Mości do czarney iuszyce.
A ktora chuda/ to ią słoniną szpikuie/
A do ostrego pieprzu pięknie przypráwuie.
Náleważykowskie Dusze/ susa miásto grzanek/
A Plutonowi kłada do piwá we dzbánek.
Bo iáko ná tym świećie od ku[...] ich zwano/
Ták ie też y po śmierći wen po obrácano.
Tych záś ktorzy w Witepsku/ zábili Władykę/
Przyniosł sam dyabał tego nie máło mantykę
Onych grzecznych Mikitow borodátych grono/
Z octwiną miásto grzybow gwałtem náwárzono.
A głowy co w Witebsku świeżo im vćięto/
Zárázem ich do kuchnie miásto krupek wźięto.
Na tych drwá wożą/ ktorzy nosili poćiski/
Drugiemi miásto wiechćiow/ szoruia pułmiski.
Nowochrzczenskie że rády w wodźie się nurzáią/
Dla posłednich ie Biesow/ do rosołu dáią.
Zydowskie koza śmierdzą/ nędzne y krostáwe/
Tátárskie szkápa tracą/ czarne y plugáwe.
Przeto ie wszytkie rázem wárzy Cerberowi/
Pan Burchárdy/ stárszemu piekła Brytanowi.
Ktory tuż v wrot záwsze stoi ná łáncuchu/
Zydow/ Tátárow/ Turkow/ ma gwałt w swoim brzuchu.
Bo co posłednim zeydźie Nowochrzczencom z stołu/
To Cerberowi z rzucą z kośćiámi pospołu.
Z stekká co przednieyszych Zydow biią szkiełe/
A ták ći ie wżer się przed piekło ná milę.

Pokt[...]

Po ktorey z tego świátá Zydzi záieżdżáią/
A zá dobrą monetę sám ie odmieniáłá.
Káżá też czásem przypiec Burchárdowi nerek/
Abo tłustych/ y smácznych vsmáżyć mu szperek.
Abo też drápániny zrobić ná śniádánie/
Tego mu sie wszytkiego do woli dostánie.
Więc iesz cze sám ták pierno y kwáśno iadáia/
Je sie áż geby krzywią/ oczy wydłádáia.
☞ Zás co przedtym Burchárdy pozbył był iezyká/
Kiedy po kury łażąc/ vtrząsł sie z kurniká.
To teraz sie śpiewániem vstáwnie zábawia/
Jednoż przedsie słow wszytkich nie dobrze wymáwia.
Złożył tákasi Dumę ná Mihálská notę/
Jáko sie meżnie z kurmi potykał w sobotę.
Jáko do szturmu chodził/ do kurniká śmiele/
Jednoż przedsie słow iesz cze nie domawia wiele.
Coś strony sobotniego/ chce śpiewáć obiádá/
To nie może wymowić/ tylko iedno Bládá.
Co chce śpiewáć o moie kokoszy/ pásteczy/
To on śpiewa/ o moiá rozkoszy niestety.
Wspomina też sám często Páná Sámuelá/
Aby mu pomógł zázyć tákiego wesela.
To tákie zacne szczeście Burchárdá podkáło/
☞ A z Mátysem zás wászym co sie też sám stáło?
Z przepićia Pan Lucyper wpadł w wielką gorączkę/
A ták z przepićia bywa miał z brzuchem mierziączkę/
Przeto miá/ że pigulki połknał Cyrulika/
Coż iesli z tey recepty Diabły nie przetyka.
Przedsie wżdy záchwycony do owego Sáku/
Jáko Cyrulik dobry/ wrot nie chybił znáku.
Ták z Lebiryntu wyszedł Theseus po nići/
Abo gdy żywo kácżá pistorzá vchwyći.

Przeto

☞ Przeto pod łáską moią/ roskázuię pilnie/
Abyśćie te Soboty cżćili co rok w Wilnie.
W ktorą wasz X. Burchárdy tákim vpominkiem
Obdárzony że został w piekle mieyskim synkiem.
Nie zániechayćie w ten dźień wszelkiego wesela/
Wypráwćie po kokoszy Szchwana Sámuelá.
A ieżeli wozy choćia troche łáskaw ná mię/
Niech też zá me zdrowie/ z drábiny szyię złamie.
☞ Ale iż nań przedemną/ skárgę przekłádaćie/
Te tedy Decysyą w tym odemnie máćie.
Pierwsza/ że słysze przy chrzćie Dyabły rad wygánia/
Aczći to w prawdźie on ma z mego roskazánia.
Jednák żáłuię tego/ żem to roskázował/
Aby kto ták sąśiády násze despektował.
A gdźie sie podźieć mamy/ przed sądem po śmierći/
Kiedy sie z tego ćiáłá duszycá wywierći.
W niebie nikt/ Czyscu nie mász/ od Ráiu też wárá/
Ziemiá tylko dla żywych tákać naszá wiárá.
Jeżeli to nie głupia/ szukáć z temi zwady/
Ktorzy mu towárzyszmi będą y sąśiády.
Dobrze czynią Kálwini że ich nie gniewáią/
Przeto też sami cżći od nich co przednieysze máią.
Ja nie pomni co mnie raz od Dyabłá podkáło/
Gdy mi sie w Witembergu raz go wygnáć chćiáło.
Ale go Zákrystyiey drzwi wyrębywano/
A mnie ledwie nápoły żywego zástano.
A pierwey powiedźiáły o tym moie pludry/
Co zá zysk otrzymáły zá te z Dyablem vdry/
Tegoż zá ten Exorcyzm y on godźien zyská/
Niech go z ie X. Sámuel z pieprzem ná półmisku.
☞ Lecz iáko m sám zrozumiał z Mátysá wászego/
Nie státecżnie vżywa wyklinánia tego.

C

Jeżeli

Jezeli Kálwinowi kumem sie being przyda/
Przy Sáskim dziecku/ áż moy klatwy sie swey wstyda.
A toli choć to Dyably zlemi názywáia/
Przećie sie w ćierpliwośći oni zbyt kocháia.
Choć to ich X. Sámuel z despektem wygánia/
Przyima go oni przedśie/ do swego mieszkánia.
☞ Nuż gdy Polskich Biskupow dwu w Postyle włożył/
Pátrzćie iáko mnie pieknie/ y was vchedożył.
Stánisław dosyć łáwnie czyśćiec przypomina/
Kiedy trzećioletniego wskrzesił Piotrowiná.
Woyćiech Bogárodźice wzywał dość przedemna/
Tő ia lgarz opák věcąc/ y wy wszyscy zemna.
Ci byli Biskupámi Rzymskiego Kośćiołá/
A ia zá łáská mowiąc/ z támtąd vćiekł zgołá.
Ci ő dochody/ y wśi Kośćielne czynili/
A my smy ich do szczętu wiele polupili.
By wżdy był nász początek wywiodł od Iudaszá/
Bárziey by stárożytna byłá wiárá nászá.
Bá y pokazałby był w pismie rozum bystry/
Bo Iudasz przyszedł łápáć Chrystusá z Ministry.
Byli tám iuż ná ten czás y Seniorowie/
Nie Papiescy Plebani/ áni Proboszczowie.
Widźićie wiárá nászá iák dawno ná świećie/
Ktoią nowa názywa ládá co to plećie.
Pátrzćie iák sie z Ministri Iudasz dobrze chował/
A z tych Biskupow żaden z námi nie obcował.
Przećie ich wász Sámuel názywa Sásámi/
A ći iáko widźićie brzydźieli sie wámi.
☞ Jezeli mu sie Swietych ták bárzo záchćiáło/
A zá w Sáskim Kośćiele iescze ich ma máło?
Ktorych tu nie wyliczam/ zaz y ten nie świeży/
Męczennik Pan Burchárdy/ w Wilnie teraz leży.

Miserũt aũt Seniores populi Iudã cum Ministris ad capiendũ Iesum.

Nie ma

Nie ma dość na mnie Lutrze/ y na mokey Kachnie/
Nie kradnac cudzych/ bo to ßubienica pachnie.
☞ Ale wy że ſie do mych Pluder ozywaćie/
A wielkie ku nim widze nabożenſtwo maćie.
Byćże wam byśćie one nabożnie wytrześli/
Sielabyśćie z nich do cnot przykladow odnieśli.
Bo dźiewiećdźieśiat dźiewiec lokći materyey/
Zaz wam nie dadza przykladu/ mey temperancyey?
Jeśli na ſprawiedliwość chcećie ſie z nich zdobyć/
Dayćie ſobie tak wielkie wagi/ y funt zrobić.
Jeśli ſie w ſtateczności/ y meſtwie kochaćie/
Miaſto kawtana: moie ſamuraky maćie.
Madrość też w Pludrach mießka a doſyć to rzecz iawna/
Bo ia z tamtad do glowy/ gonia Zakom zdawna.
Przeto kto w moim piſmie chce ſie doktorować/
Muśi wprzod w Witembergu me pludry calować.
A toż iuż maćie cztery co przednieyße cnoty/
Czćićieß me ſamuraky iako kleynot zloty.
A trzeźwośći conterfet możećie w nich miewać/
Bo wolalem w ſwoy kaldon nizli w pludry zlewać.
Ktoby też o pokory wizerunki proſil/
Wielka pokorą/ ſem ich na glowie nie noſil.
Pragnieććieli też wiary/ nadźieie milośći/
Naydźiećie tam tych rzeczy wielkie obfitośći.
Jlekroć na nie okiem/ lub myslą poyźrzyćie/
Że to ſa pludry moie/ a za nie wierzyćie.
Zatym mieyćie nadźieie/ że wam ta zaplata/
Doydźie/ ktorey doſtapil wáß namilßy Tatá.
Przeto też w Witembergu v moiey Kaplice/
Wißa me pludry na kßtalt nie iakiey kotwice.
Abyśćie pogladatac ſwoim okiem na nie/
Stateczne mieli w wierze ſwey vgruntowanie.

O miłośći nie wspomnie/ bo me famurály/
A komużby miłośći nie opowiedźiały.
Wiećie co mnie w te pludry z Kápice wegnáło/
Miłość/ gdy śie w Kátryńce śerce zákocháło.
Wszák tez są w skárbie wászym tey pántofle stáre/
Otoż maćie reliquiey z moich pluder páre.
☞ A Kátholickim Swietym daycie pokoy proszę/
Bo ći iáko widźićie wielkie máią władze.
Jesli co iest wietsza vmárłe wskrzeszáli/
Strzeszćie śie by was w świnie nie po obrácáli.
☞ A ten co świete pokradł/ świetokráycá własny/
Niechay bedźie wydány/ ná dowod ták iásny.
Niech by go vczył trzymáć/ swey wiáry ináczey/
Pán Piekarz Alexánder/ v brámy Sobáczey.
A świátłośćią łoiowa oświecał mu boki/
Aby poznał swe głupstwo/ y błąd swoy głeboki.
Niechby mu iedno koło brzuchá poszyndował/
☞ Przyznałby iáko dawno iuż Communikował.
Nálazłby temu pewnie iáki lat dźieśiatek/
Práwiećz wam dobry dáie od śiebie początek.
A trudno śie przeć tego/ sam go w tym nalega/
Minister/ tegoż własny/ Nowinsz Kollegá.
A czemu by to czynił/ á za nie widźićie?
Bo mu iáko zá spowiedź zá to nie płáćićie.
A do tego zgołá mu/ ćieżko śie sprobowáć/
Jáko powinien/ ktory chce Communikowáć.
Wiec go Alexándrowi/ podaycie ná probe/
Wnet mu do Communiey zápali watrobe.
☞ Koraty/ y to krádźiesz z Rzymskiey Zákrystyey.
Nie naydźie śie pewnie tego w mey Ewángeliey.
Wiec gdy was temi cnemi Korátámi bawi/
O iákieyśi tám rodie w tym śpiewániu práwi.

Ktu w

A tu w nim intentia zrozumieć potrzebá/
Z piwnicec to on resi prágnie á nie z niebá.
Oby mu to prágnienie zacięta zgániły/
A kámienne Rorate nan kiedy pusćiły/
☞ Bá y trzebá mu sie strzedz/ bo mu w ten rok groża/
Aspekty iego własne/ wielka kaźnia Boża.
Merkury wszech złodźieiow/ y też igarzcow wiárá/
A Venus/ dożywotnych iego rządcow pará.
W ieden sie z sobą stopien zeszli tego roku/
Przeto Merkury śiedząc Venerze przy boku.
Pokradł iey grosze z wácká/ oto sie gniewáłá/
A śiłę drugich Bogin/ nań pobuntowáłá.
Co mu ia ták wykłádem/ że Wileńskie Sáski/
Będą nań tego roku okrutney niełáski.
Dla tego że im wácki/ rad cżesto náwiedźi/
Ile ich iedno rázy słucha/ á wiec spowiedźi.
Przeto mało nie wenda nań w táiemna radę/
Pewnie mu wypominki z gotuią szkarade.
Jáka część Sáská będźie/ gdy wásze sámice/
Wywroca Sámuelá z nauką nánice.
☞ Abo mu tedy daycie z Wilna iuż venia
Zá tych cnot y náuki/ wielką perfectia.
Jáko mu y w Poznániu z dawna vczyniono/
Czyli (iáko piszecie) iáwnie wyświecono.
Abo mu insza zlecić zabáwe cżęką látwa/
Daycie mu szydło w ręce/ y kopyto z drátwa.
Wszák tá iest y po Oycu iego vocátia/
Szewcná/ drátwá/ szydło/ nie Ewángelia
Jescże go mátka ná ten czas práwie powiłála/
Gdy sie o zdechła świnie/ ze psem porwádźiłá.

Ta iemna rada tytul to iest ksiaszki iedney gdzie Saski strony wiary y postepkow X. Samuela Schwana Dabrowskiego deciduia.

Gdy vleszą się pierwszy/ ozięzła ſzekiny/
Wrzeńczką ſie zrzyn iałniłzym rozviązáłá ſynem.
Rowniey ſprawdźkowáł ktoś z rozumem bystrym/
Zeten ſyn będźie iákim zá pewne Swiniſtrem.
A Dobrowſkim záś Oćieć iego ſie miánował/
Że w Dębie ſkory mocżył/ y ták ie gárbował.
Abo mu Pedágogá przydayćie mędrßego/
Moniußá Miniſtrá Zboru Kowienſkiego.
Ináczey ábo ſie iuż mną nie tytułuyćie/
Abo tych przećiwnikow mych nie przechowuyćie.
☞ Ale iuż daymy pokoy temu wyrodkowi/
Mowmy co ku náßemu ſłuży pożytkowi.
Naprzod vśilnie proßę me námilße dźiatki/
Przez imię me/ y wáßey Kátrynecżki mátki/
Mśćićie ſie krzywdy moiey nád Káłwiniſtámi/
Jednoż oni ſą ßlachtá/ á wyśćie kupcámi.
Przynamniey im pieprz/ ßáfran/ drogo przedáwayćie/
A funtem nie prawdźiwym ſkąpo námierzayćie.
Odpłáć ćie im/ ieſteśćie bárdzo wielcy głupcy/
Choćiaſeśćie iákoby bogatemi kupcy.
Otó nam iuż we Gdanſku Fárę odeymuią/
Kátedrę nam Kazániem ſwoim profánuią.
Choćiay nád rádne pány/ ledwie ich co więcey/
A was mych Lateranow ták wiele tyśiecy.
Pochwilę ſie záś do was y w Wilnie w ßrubuią/
Boć ſie y támni Ruſkim nie ná ſwym funduią.
Aták Michał Archányoł podle Zboru ſtánie/
Bądźieß tám Diabła w ßetchu/ o mo drogi Pánie.
☞ Ale ſie y ſam Kálwin/ ledwie tu nie wśćiecze/
Od ferſantu/ ktory go nie pomáłu piecze.

Boſam

Bo sám Kálwinskie duße wórem Dyabłu nosił/
Ktore Ferdynánd Cesarz tám ná świećie kosił.
☞ Więcey duß Ministrowskich siłá przynaßáią/
Ktorzy żáłośne wieśći Kálwinowi dáią.
Jáko nieborak Frydrych/ Palatinus Rheni.
Bárzo ſie teraz iákoś ná swym ſzczęśćiu mieni;
Jákoż odbiegł podwiązek/ vćiekáiąc z Prági/
Ták też fortuná iego/ niema więcey wagi.
A nabárdziey ſie ſkárżą ná iákichsi Lisow/
Przeto Lucyper wysłał co przednieyßych Flisow.
Ktorzyby Frydrychowi mocno pomagáli/
A Gaborá/ y Turki z nim ták poswatali.
☞ Więc też y to Kálwiná nie pomáłu boli/
Że Ministry ſą w wielkiey v ßlachty niewoli;
Tákże/ wolałby drugi Kátem widźieć Syná/
Niż Kátheißá/ ábo Ministrem Kálwinská;
Przeto ſie też to w Wilnie niedáwno spełniło/
Że Kátowsko tám iákieś Ministrem ich było.
☞ Jednoż przećie ma Kálwin tey consolácyey/
Że ná swym Zborze w Wilnie słyßy o Liliey;
Jáka mu było piątnem w Genewie ná grzbiećie/
V pręgi wypalono/ zá co ſámi wiećie.
Przeto rad że ſie dźiatki iego herbem ſzczycą/
Y ták go postáwili/ nád Zborową ßpicą.
O krzyż nie niedba/ ktory nád Liliią iego/
Włożono ná Zbor/ miásto Báráná przeßłego;
Gdyż wie że ten krzyż/ iego synaczkowie mili/
Lewemu go łotrowi ná ćieść postáwili.
Bo poniewáż ze Zboru wygnano obrázy/
Krzyż Boży mieysca niema/ y nic tám nie wáży;

Ale iuż

Ale iuż ná wiek wiekom wßem biesom polecmy/
Kálwiná przeklętego/ wespoł z iego dźiećmi.
Wy dźiatki w prawach moich z sercá sie kochayćie/
A tę słow kilká iáko skarb drogi chowayćie.
Naprzod wierzćie że wßytkiey co iedno w was siły/
Jáko też wierzą Czárći/ y Lucyper miły.
Że Chrystus vmárł zá świát/ y wstąpił do niebá/
Dáley nic do zbáwienia/ więcey nie potrzebá/
Wßytkie vczynki dobre/ kłopoty to prożne/
Posty/ śluby/ czystośći/ y pokuty rożne.
Discypliny y inße ćiáłá vtrudzenia/
Niegodne miedzy wámi dobrego wspomnienia/
Jedz/ piey/ broy twoie dźiwy/ będźieß przećie w niebie/
Już to wßytko Pan Chrystus zápłáćił zá ćiebie.
Zażyw/ śpiewßy/ bywßy też wßytkich niecnot Pánem/
Huryß za mną do Dyabłá/ ná wiek wiekow/ Amen.

